

Bułgaria – karykatura demokracji i autorytaryzmu naraz

28 października 2021

Bojko Borisow, były karateka i gangster, totalny władca, by nie rzec właściciel Bułgarii, który rządził tam niemal 15 ostatnich lat, odchodzi na polityczną emeryturę. Idą zmiany?

Owszem, pozorne. Jeszcze przed wyborami, które odbyły się po ustaniu pełnej kadencji 44. Zgromadzenia Narodowego na początku kwietnia br., jeden z deputowanych w klubie parlamentarnym Bułgarskiej Partii Socjalistycznej i znany socjolog, prof. Iwo Hristow, komentował z przekąsem: „schyłek autorytarnego reżimu Borisowa rozpoczął się kilka lat temu, teraz widzimy finał i z pewnością jest to koniec pewnego etapu. Nie rozumiem jednak powszechnego podniecenia – to, co przyjdzie po Borisowie wcale nie zapowiada się lepiej”.

Dziś, po kwietniowych i lipcowych wyborach, które trzeba było rozpisać ze względu na brak stabilnej większości parlamentarnej i tuż przed listopadowymi, na które przyjdzie nam pójść z tych samych względów, Bułgaria okazała się gnać w znanym sobie kierunku, czyli donikąd, uwieszona na ramionach kolejnego „zbawcy” i „ojca narodu”.

Klasyczna bizantyjska despotia z domieszką bałkańskiej prząsności

Borisow łatwo się na śmietnik historii wyrzucić nie pozwoli. Nie wiadomo, co mu grozi, gdy przestanie być premierem Bułgarii i tym samym przestanie móc wspierać międzynarodową przestępczość, zaprzęgając do jej potrzeb nie tylko terytorium tego państwa, ale i znakomitą część jego służb i instytucji,

którymi do niedawna sterował ręcznie ze swojej rezydencji w podsofijskiej Bankiji. Wszystko oczywiście z błogosławieństwem Berlina i wsparciem ambasady amerykańskiej, bez których nie byłoby to w ogóle możliwe. W Bułgarii nikomu nie przeszkadzał „brak praworządności”, choć łamanie konstytucji przez Kaczyńskiego to przy akrobacjach Borisowa doprawdy przedszkole.

Borisow skupiał w swoich rękach pełnię władzy wykonawczej i ustawodawczej oraz lwią część sadowniczej; tę ostatnią musiał dzielić częściowo z innym klubem władczych i możliwych partią o nazwie Ruch na Rzecz Praw i Swobód (DPS). W zakresie wolności słowa w najnowszym sprawozdaniu Reporterów Bez Granic Bułgaria plasuje się w tym samym przedziale co Turcja, chętnie (i słusznie) krytykowaną za cenzorskie i represyjne praktyki rządu Recepa Erdoğan. Poza tym Borisow i jego partia, stworzona przez niemieckich konserwatystów specjalnie na potrzeby przyobleczenia go w jakieś polityczne fatałaszkę, obrosli klientelą o skali, o jakiej rządzący Ludową Bułgarią mogli jedynie fantazjować. Od leśników, przez felczerów na wsiach, po działaczy związkowych, dyrektorów szkół i aktywistów „społeczeństwa obywatelskiego” – niemal wszyscy pracowali dzięki Borisowowi i tym samym dla niego.

Lokalne oddziały partii GERB zastępowały wszystkie niedziałające już od dwóch dekad państwowe instytucje; w trudnej sytuacji obywatele zwracali się właśnie tam. GERB dawał zagrożonym eksmisją jakieś marne, niskopłatne prace; lokalnym biznesmenom bez polotu załatwiał samorządowe lub państwowe zamówienia; wszelkiej maści działaczy korumpowano stypendiami dla ich dzieci, możliwością niemal bezpłatnego prowadzenia kiosku czy gastronomii albo nawet bezproblemowym dostępem do lekarza-specjalisty, gdy nawinął się przewlekłe chory aktywista.

Ta piramida zależności i podporządkowania funkcjonowała niezwykle sprawnie tak długo, jak Borisowowi starczyło zasobów i indywidualnych zdolności (nieprzesadnie dużych) by utrzymać

równowagę wpływów (także materialnych) w faktycznym ośrodku władzy – tj. w nieformalnym dyrektoriacie oligarchów.

Schyłek samowładztwa Borisowa i kłótnie przy stole

W ciągu ostatniej dekady było to z pewnością nie lada wyzwanie, gdyż zasoby wypracowane w okresie państwowego socjalizmu zostały już niemal w całości rozkradzione, a wraz ze stażem Bułgarii w UE fundusze europejskie maleją. Kurczący się rynek musiał więc wywołać gwałtowny konflikt i tak się właśnie stało. Teatr polityczny, który obserwujemy od kilku miesięcy w Bułgarii jest publiczną manifestacją tej kłótni przy stole, przy którym ni chybił pije się i zakąsza, ale przede wszystkim liczy się tam pieniądze.

Klan oligarchów wyrosły z dawnej organizacji gangstersko-biznesowej zwanej SiC, któremu przewodzi Bojko Borisow, tracił kontrolę nad sytuacją od 2018 roku. Wówczas w mediach bułgarskich i zagranicznych błysnęły pierwsze poważne kompromaty dowodzące znanej wszystkim w Bułgarii oczywistości – że człowiek ten jest przestępcą i prostakiem. Kilkakrotnie wierzgnęła mu wtedy prokuratura, nie wykonując jego poleceń; w końcu musiał wymienić, w atmosferze skandalu, prokuratura generalnego. Jego prywatna ochrona dopuściła do niego ludzi potajemnie go nagrywających, a służby nie zablokowały wielu przecieków do mediów.

Walka buldogów spod dywanu przeniosła się na publiczny ring dopiero po ubiegłorocznych masowych protestach przeciwko biedzie i nadużyciom władzy, jakich Bułgaria nie widziała od 2013 r. Coraz bardziej podzielona oligarchia wykorzystwała okazję do tego, by powołać swoje przedstawicielstwa polityczne i przedłożyć je opinii publicznej jako „partie protestu” (tj. partie zrodzone jakoby w ramach społecznej mobilizacji).

Na domiar złego (dla Borisowa) amerykańska ambasada najpierw

podpowiedziała mu, by się nie przejmował i kazał po prostu policji prać pałą mocniej, a potem zorganizowała casting na nowego namiestnika nazwany „konferencją z udziałem wszystkich stronnictwo opozycyjnych” i potępiła „przemoc i represje”. Jednocześnie Angela Merkel, anielica-stróż Borisowa, przestała służyć mu skutecznym wsparciem, jako że sama odchodzi na emeryturę.

Aby sytuacja stała się zupełnie jasna, Amerykanie obłożyli specjalnymi sankcjami oligarchów bliskich Borisowowi. Pozostali przyjęli to jako zezwolenie na swobodny rajd po władzę. „Partie protestu” nie miały, wobec takich okoliczności, żadnych szans stworzyć rządu, gdyż odsunięcie Borisowa nie zaspokoiło popędów poszczególnych watażków w oligarchicznym dyrektoriacie. Każdy z nich wszczął indywidualną krucjatę, by zająć miejsce dawnego capo di tutti capi.

Oligarchia w oczekiwaniu na nową mądrość etapu

Polityczny spektakl, który jest wyrazem tej nerwowej szamotaniny, ze względu na słabą reżyserkę i nijaką grę aktorską, ujawnił najważniejszych graczy i zwycięzców, przynajmniej tymczasowych.

Zacznijmy jednak od przegranych. Jest nim z pewnością GERB i Borisow, od którego odwracać się zaczęła nawet klientela, jak również metropolie – amerykańska i niemiecka. Kolejnym przegranym jest również nowy mesjasz, celebryta estradowo-telewizyjny Sławi Trifonow. Jego partia pod nazwą Jest Taki Naród (ITN, sic!) była zagadką tak długo, jak nie wyszło na jaw, iż najważniejszym celem tej organizacji jest powołanie jakiegokolwiek rządu, z jakimkolwiek programem, byle tylko premierem lub ministrem spraw wewnętrznych był niejaki Petyr Iliew, o którym nikt wcześniej nie słyszał. Inne partie jednak odmawiały spełnienia tego warunku.

Szybka kwerenda w ramach establishmentu ujawniła, że ów jest karaibskim kasjerem oligarchów-specjalistów od rajów podatkowych. Ma nawet stanowisko konsula honorowego Republiki Bułgarii w Barbadosie! To samo w sobie nie byłoby żadnym problemem, ani dla czynników wewnętrznych, ani dla zagranicznych. Kłopot w tym, że co starsi i mądrzejsi wiedzieli, że prokurator generalny z nadania Borisowa – niejaki Iwan Geszew – ma na tych ludzi, a zwłaszcza na tego jednego, kolokwializując, „mocne kwity”. Sformowanie rządu z tym indywiduum na czele lub jako ministrem groziłoby powrotem ancien regime’u i jego szefa na białym koniu. Na to nikt nie może sobie pozwolić, gdyż oznaczałoby to krwawą rozprawę.

Ze względu na zamieszanie przeradzające się w „kryzys polityczny”, o którym nolens volens zaczęły w pewnym momencie pisać światowe media, jak i z uwagi na ewidentną impotencję bułgarskiej magnaterii, sprawy wziąć w swoje spracowane ręce musiała zatem amerykańska ambasadorka w Sofii.

Po zapoznaniu się z sytuacją i zapewne stosownych konsultacjach, poradziła stworzenie nowego gracza w oparciu o osoby i instytucje, które cieszą się społecznym zaufaniem. Najwyższy wskaźnik tego ostatniego notuje obecny rząd techniczny, głównie ze względu na to, iż w ciągu ostatnich miesięcy ujawniono gigantyczną korupcję z okresu bojkowskiego samodziarżawia oraz dlatego, że został powołany przez prezydenta Bułgarii – Rumena Radewa. Cieszy się on zasłużoną opinią jedyne go uczciwego polityka w tym kraju. Amerykanie wyłuskali więc dwóch najbardziej „przebojowych” chłopców – ministra finansów Asena Wasilewa i Kirila Petkowa, ministra gospodarki, i nakazali im stworzenie partii i objęcie światłego przywództwa republiki. Przeliczyli się nieco, gdyż w tak krótkim czasie w Bułgarii nie da się powołać partii, ale komitet wyborczy owszem. 14 listopada odbędą się zatem trzecie już w tym roku wybory, amerykańskie zmontują koalicję rządową, a potem się zobaczy (jakie będą dalsze polecenia).

Stronnictwo Petkowa i Wasilewa nazywa się Kontynuujemy Zmiany

(PP). Chodzi oczywiście o zmiany wszczęte przez obecny rząd, czyli żadne, gdyż rząd techniczny, przy niedziałającym parlamencie, nie może przeprowadzać politycznych zmian; może co najwyżej przygotować kolejne wybory i dopilnować, by instytucje państwa nie przestały działać. Petkow zapytany o program ugrupowania odpowiedział, że będzie „osiągał lewicowe cele przy pomocy prawicowych instrumentów”. Trudno uznać to stwierdzenie za coś innego niż kolejny dowód na katastrofę systemu liberalno-demokratycznego w Bułgarii.

Na koniec odnotować warto prognozę. Rolą PP w najbliższych wyborach będzie wykończenie ITN poprzez odebranie mu lwiej części wyborców o orientacji „na zbawiciela” (PP ma ich aż dwóch!), przyciągnięcie części „mądrych i pięknych” (tak w Bułgarii określa się wielkomiejską prawicę z obsesją nowoczesności i fajnactwa) oraz utworzenie koalicji z partią Demokratyczna Bułgaria, wielbioną przez takich ludzi od 2016 roku, gdy jeszcze nazywała się „Tak, Bułgaria!”.

Wodzem tej ostatniej jest Hristo Iwanow, były minister sprawiedliwości w jednym rządów Borisowa. Pewnego dnia panowie się pokłócili przez co Iwanow okazał się po „jasnej stronie mocy”. Z braku laku, jak też z polecenia, Iwanow pozuje na nowoczesnego, europejskiego liberała. Oczywiście, wskazówki i nakazy przyjmuje zapewne bezpośrednio z ambasady, ale także od swojego bułgarskiego mocodawcy, pod skrzydła którego, udał się tuż po dezercji z obozu Borisowa; chodzi o Iwo Prokopiewa. Ów od lat jest ulubieńcem UE i USA, a także szefem medialnego konsorcjum wydającego m.in. bułgarski ekwiwalent Gazety Wyborczej i Polityki, gazetę Dziennik oraz pismo Kapitał. Dlatego między innymi Borisow nie mógł w żadnym momencie podjąć z nim wojny, musiał go tolerować; zaś sam Prokopiew nie mógł liczyć na pełnię władzy, gdyż zdawał sobie sprawę, że ci, którzy zapewniają mu parasol ochronny, wspierają też Borisowa i na niego liczą.

W końcu jednak awansuje może na głównego namiestnika. Z Kirilem Petkowem na pewno znajdą wspólny język, gdyż obaj są

psychofanami „prawicowych instrumentów” i obaj mają szczególny stosunek z Kanadą. Petkow był jej obywatelem, a Prokopiew był przez niemal 10 lat honorowym konsulem tego kraju w Bułgarii.

Jak napisał kiedyś Giuseppe Tomasi w powieści „Lampart”: „Jeśli chcemy, by wszystko pozostało tak jak jest, wszystko musi się zmienić”. Nad Starą Płaniną zmiany idą pełną parą!

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu